Odpowiedź nie sprowadza się do działalności na rzecz ludzi i całego świata, będącej przedłużeniem misji Chrystusa, lecz dociera bezpośrednio do serca, do którego z łona wieczności doszło wołanie przez „ty". Zbiera ono wszystkie swoje siły, by słowami lub milcząco zwrócić się owym „Ty" do powołującej go Miłości. Zlecenie wobec całego świata, tak jak je wykonywali Apostołowie, było echem pierwotnego „Ty" w sercu Wysłannika. Gdzież jest więcej osobistej modlitwy niż w Listach św. Pawła? Często posługuje się on liturgiczną modlitwą gminy i stapia ją z modlitwą własnego serca. Nie dlatego, że dawniej, jak faryzeusz, nabył zwyczaju modlitwy, lecz że Pan, któremu służy, jest Słowem Boga Ojca. I to nie Słowem Boga wypowiedzianym jedynie dla świata, lecz wiecznym, swoistym Słowem, które było od zawsze wielbiącą i dziękczynną odpowiedzią Ojcu – „Eucharystią". Bardzo często modli się Jezus, co najlepiej widać u św. Łukasza: odchodzi na osobności, by czynić to w samotności. Chrzest, przemienienie, początek męki Chrystusa dokonały się podczas modlitwy (Łk 3,21; 5,16; 6,12; 9,18–21; 11,1). U św. Jana Jezus streszcza swe zadanie w „modlitwie arcykapłańskiej" (J 17), w której w ręce Ojca oddaje całą swą działalność w czasie między wyjściem od Ojca a powrotem do Niego. Dialog z Bogiem trwa nawet w ostatnich Jego słowach. Tędy wiedzie droga, która prowadzi chrześcijan wszystkich czasów. Nie ma wymówki i nie wolno z drogi tej schodzić donikąd. Ani oddając się wyłącznie pracy, ani wyłącznie liturgii, ani dla solidarności z tymi, którzy już nie umieją się modlić bądź też nie wiedzą nic o modlitwie.Prawdziwej drogi kontemplacji mogą nas nauczyć tacy ludzie, jak Jan od Krzyża czy Foucauld. Czym jest jednak prawdziwe apostolstwo przemieniające współczesny świat? To, że wielu ludzi, zwłaszcza młodych chrześcijan, uważa, iż należy dawać świadectwo przede wszystkim czynem, żądając, by czyn ten, jak rewolucja, prawdziwie przemieniał strukturę społeczeństwa, jest zrozumiałe i usprawiedliwione wobec tego, co się dzieje na świecie, oraz wobec tego, jak leniwie, krzywo i bez fantazji my, chrześcijanie, przyglądamy się tym strasznym rzeczom. Stąd też można słyszeć takie hasła: zamiast powtarzać „Panie, Panie", trzeba spełniać wolę Bożą i brać się do pracy. Zamiast pobożnie odmawiać różaniec i brewiarz, mijając zranionego – zejść z siodła razem z Samarytaninem. Najmniejszym z braci w krajach nierozwiniętych czynić to, co Chrystus ocenia jako uczynione dla Niego. Prócz tego, a dotyczy to świadomych chrześcijan, chrześcijańska akcja – jeśli ma zasługiwać na tę nazwę i jeśli chce się odróżniać od doczesnego działania – musi wywodzić się nie tylko z ludzkiego współczucia, ale także z poznania wdzięczności za współczucie Boga na krzyżu. Winna być gotowa posunąć się aż do cierpienia i do uczestnictwa w krzyżu. Praca chrześcijańska plasuje się pośrodku – między ofiarowaniem się Bogu w modlitwie a oddaniem się Mu do rozporządzenia.